



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Digitalizacja archiwalnych numerów czasopisma naukowego *Analecta Cracoviensia* 1–24 (1969–1992) i ich publikacja w otwartym dostępie – zadanie finansowane w ramach umowy 672/P-DUN/2017 ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeznaczonych na działalność upowszechniającą naukę

KS. MICHAŁ HELLER

SPÓR MIĘDZY ESENCJALIZMEM A FENOMENALIZMEM W KONTEKŚCIE NAUK EMPIRYCZNYCH *

Przez wiele stuleci filozofowie nie mieli wątpliwości, że badali „istoty rzeczy”, pozostawiając „powierzchniową sferę bytu” potocznemu poznaniu zmysłowemu lub tzw. naukom szczegółowym. W związku z tym uprawianie nauk szczegółowych uważano za zajęcie mniej szlachetne niż dociekanie „istoty bytu”. Ale, jak tego uczy historia, mniej szlachetne masy prędzej czy później domagają się równouprawnienia, a gdy ono bywa im odmawiane, w końcu przejmują władzę siłą i niszczą kastę dawnych panów. Tak było i tym razem. Dynamiczny rozwój nauk szczegółowych, ich oszałamiające sukcesy w rozkładaniu badanych zjawisk na coraz „głębsze zjawiska” i widoczny brak jakiegokolwiek granicy w tym procesie wnikania w głąb, musiał doprowadzić do zakwestionowania nie tylko istnienia, ale samego pojęcia istoty rzeczy. Wprawdzie filozofowie czynili coraz bardziej subtelne rozróżnienia celem ratowania racji swojego bytowania, ale ich spekulacje coraz bardziej schodziły na margines ewolucji myśli nowożytnej, a nieustający dynamizm nauk szczegółowych powodował coraz radykalniejsze zważanie się tego marginesu. Z grubsza rzecz ujmując, można by powiedzieć, że określenie „metafizyka” — które z czasem nabrało pogardliwego zabarwienia znaczeniowego — zarezerwowano dla tych konstrukcji myślowych, które w przeciwieństwie do „prawdziwych nauk”, poświęcają się beznadziejnemu zadaniu dociekania istoty.

Pojęcie istoty weszło do filozofii przez rozważania etyczne, a myślicielem, który pojęciu istoty otworzył drzwi dociekań filozoficznych, był Sokrates. Wbrew relatywizmowi sofistów Sokrates głęboko wierzył w obiektywność i powszechność prawdy moralnej. Według niego każdy człowiek ma nieomylną, intuicyjną wiedzę o tym, co dobre, a co złe. Wiedzy tej nie trzeba się uczyć, wystarczy pomoc jej — przez usunię-

* Tekst wykładu wygłoszonego na inauguracji roku akademickiego 1980/81 na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie.

cie uprzedzeń i nawyków myślowych — by ujawniła się sama, by weszła w obszar uświadamianych sobie poglądów. Zastosowanie tej intuicyjnej wiedzy do wielu konkretnych sytuacji życiowych pozwala formować pojęcia etyczne, takie jak: odwaga, sprawiedliwość, szlachetność, cnota itp. Wiedza zawarta w pojęciu jest pewna i powszechna, a wyraża ją definicja danego pojęcia. Definicja abstrahuje od konkretnych sytuacji, ujmuje istotę pojęcia.

W ten sposób narodził się esencjalizm — pogląd głoszący, że pod powierzchnią warstwą konkretnego kryje się istota (esencja), do której trzeba dochodzić rozumowaniem.

Platon rozciągnął naukę swojego mistrza z pojęć etycznych na wszystkie w ogóle pojęcia, ale również i przekształcił doktrynę Sokratesa, umieszczając istoty poza pojęciami: istoty zamieszkują świat idei, a konkretne rzeczy i konkretne sytuacje tylko o tyle mogą być źródłem „wiedzy istotnej”, o ile są odbiciem, cieniem świata idei.

Trzeci wielki mędrzec starożytności, Arystoteles, sprowadził istoty ze świata platońskich idei z powrotem na ziemię. Ale w systemie Arystotelesa istota mieściła się nie tyle w pojęciach, jak to było u Sokratesa, lecz raczej w samych rzeczach. Nasze pojęcia tylko dlatego wyrażają istoty, że realistycznie odpowiadają one rzeczom „samym w sobie”. Zrozumieć rzecz to znaczy utworzyć jej pojęcie i wyrazić je w definicji. I tu logika Arystotelesa wsparła jego metafizykę. Definiowanie jest dla niego podstawowym zabiegiem logicznym. Zabieg ten wprowadza ścisłość do systemu i pozwala przedstawić go w postaci aksjomatycznej. Lecz podobnie jak też nie można dowodzić ad infinitum, lecz trzeba wreszcie przyjąć bez dowodu jakieś wyjściowe założenia (aksjomaty), nie można również terminów (czy pojęć) definiować bez końca przy pomocy innych terminów, lecz trzeba wreszcie przyjąć jakieś terminy bez definicji, jako terminy (czy pojęcia) pierwotne. Arystoteles sądził, że pojęć pierwotnych powinny dostarczać tzw. definicje esencjalne, polegające na intuicyjnym uchwyceniu istoty rzeczy. Same definicje mogłyby służyć jako aksjomaty systemu. W ten sposób intuicyjna oczywistość byłaby punktem wyjścia całej filozofii.

Ale to jest tylko nasze budowanie systemu. Ontologicznie istoty mieszczą się w rzeczach, tkwią w nich jako ich formy. Rzecz charakterystyczna i bardzo ciekawa — istotą rzeczy jest kształt, forma, struktura a nie to, co kształt wypełnia, czyli materia, treść, tworzywo. Zadaniem materii jest tylko przyjmowanie kształtu.

Ta myśl Arystotelesa była bardzo subtelna; tak subtelna, że nie wykluczone, iż to on sam — a nie dopiero jego liczni komentatorzy i kontynuatorzy — nie sprostął jej kunsztowi i zwulgaryzował ją. Tak czy inaczej stało się to z chwilą, gdy formę zaczęto pojmować zbyt jako

treść, kształt jako coś mało różnego od materii. Wprawdzie ciągle podkreślano, że materia i forma nie są bytami lecz składnikami bytu, ale składniki coraz bardziej rozumiano jako części składowe, które myśl, wyszkolona w sztuce rozróżniania, może oddzielić od siebie niemal tak samo realistycznie jak siekierą dzieli się polano na dwie części. Sądzę, że winę za to, przynajmniej częściowo, ponosił pogarszający się — w miarę przechodzenia od starożytności ku średniowieczu i dalej w głąb średniowiecza — stan matematyki. Myśliciele zaczęli zapominać, co to jest prawdziwie czysta forma — forma czystej matematyki. Doszło przecież do tego, że zastanawiano się, ile form substancjalnych konstituuje człowieka i czy oprócz formy substancjalnej istnieje jeszcze forma odpowiedzialna za indywidualność konkretnego bytu.

Nic dziwnego, że na początku czasów nowożytnych Francis Bacon musiał protestować przeciwko idola theatri — złudzeniom teatru, czyli przeciwko hipostazowaniu pojęć abstrakcyjnych, które stroją się w złudne maski, by móc występować jako rzeczywiste *dramatis personae*, podczas gdy powinny pozostać tym, czym są naprawdę, to znaczy abstrakcjami.

Opozycja przeciwko złudzeniom teatru ukonstytuowała się znacznie wcześniej przed czasami Bacona, jeszcze w trakcie średniowiecznego sporu o uniwersalia: jeśli pojęcia powszechne nie tkwią, jako formy, w rzeczach, to co im odpowiada? — tylko słowa. Rzeczy są tymi, konkretnymi, jednostkowymi rzeczami; ogólność jest własnością języka i niczym więcej. Nominalizm mógł być wówczas jedyną alternatywą esencjalizmu. Dzisiejsza rozłączność szkół filozoficznych na te, które uznają istoty rzeczy i te, które zajmują się analizą języka, tkwiła już w załączku w średniowiecznych polemikach w sprawie uniwersaliów.

Współczesne kierunki filozoficzne wyrosłe z kultu nauk empirycznych nie tyle przeczą istnieniu istot rzeczy, ile samo rozróżnienie na istotę i zjawiska uważają za bezsensowne. Zjawiska w tym ujęciu nie są mniej istotne niż forma substancjalna dla Arystotelesa. Byt nie zawiera żadnych jakości, ukrytych dla empirii. To, co da się badać, da się badać metodami stosowanymi przez nauki empiryczne. A o tym, czego tymi metodami nie da się badać, trzeba milczeć. Mniej więcej taka jest treść pozytywistycznej reguły fenomenalizmu¹. Fakt, że nauki empiryczne zajmują się wyłącznie fenomenami (zjawiskami), nie jest dla nich czymś degradującym. Zasięg metod empirycznych wyznacza granice tego, co można osiągnąć.

Bardzo ostro przeciwko esencjalizmowi wystąpił Karl Popper w dzie-

¹ Por. L. Kołakowski, *Filozofia pozytywistyczna*, Warszawa 1966, 11—13.

² London 1974; pierwsze wydanie w 1945.

le „The Open Society and Its Enemies”². Krytyka Poppera była tam wymierzona przede wszystkim przeciwko esencjalizmowi w historii i w naukach społecznych. Hołdowanie esencjalizmowi w tych dziedzinach wiedzy, czyli dopatrywanie się w dziejach i społeczeństwie sterującej nimi „istoty rzeczy”, prowadzi — zdaniem tego autora — do zgubnych w swoich skutkach doktryn, podporządkowujących racjonalną działalność człowieka rzekomym „siłom napędowym” historii i przez to zasadniczo ograniczających jego wolną i rozumną działalność w kierunku zorganizowania „otwartego społeczeństwa”, tzn. społeczeństwa opartego na racjonalnie rozumianej wolności i demokracji. Tego rodzaju niebezpieczne doktryny Popper nazywa historycyzmem, a niekiedy ostrzej — nowoczesnym trybalizmem i sądzi, że są one konsekwencją esencjalistycznych poglądów. Do historiozofii i socjologii esencjalizm przeniknął, rzecz jasna, z metafizyki i filozofii przyrody.

Ostra — i pod wieloma względami bardzo skuteczna — krytyka społecznego i historycznego esencjalizmu, przeprowadzona przez Poppera, przyczyniła się w dużym stopniu do antyesencjalistycznych nastrojów wielu myślicieli drugiej połowy dwudziestego wieku.

Jednakże tradycje wielkich systemów filozoficznych, opartych na dociekaniu istoty, nie są obce prądom myślowym naszego stulecia. Bergson, Whitehead, Husserl i ich liczni kontynuatorzy za *raison d'être* filozofii uważają badanie tych „obszarów bytu”, które nieuniknienie wymykają się metodzie nauk empirycznych; obszary te stanowią „istotę bytu” (przynajmniej w szerszym rozumieniu tego terminu).

Jedną z głównych metod rozwoju filozofii jest metoda wzajemnej krytyki czyli metoda dyskusji i polemiki. Nieuniknione następstwo tej metody polega na zbyt kontrastowym ustawianiu się przeciwieństw. Formułowanie par przeciwstawnych pojęć znaczy całą historię filozofii: realizm — idealizm, spirytualizm — materializm, empiryzm — racjonalizm... Stanowiska pośrednie pojawiają się często jako wynik kompromisu i nierzadko grożą bezkrytycznym eklektyzmem. Jeśli metodologia filozofii miałaby się czegoś nauczyć od znacznie wyprzedzającej ją metodologii nauk empirycznych, to warto by zwrócić uwagę na możliwość takich uogólnień, które w pewnym sensie obejmowałyby dotychczasowe przeciwieństwa, jako dwa dopełniające się przybliżenia (żeby wspomnieć falowe i korpuskularne oblicza materii zumifikowane w jednej, niesprzecznej teorii, jaką jest elektrodynamika kwantowa). Czy coś podobnego nie zachodzi w przypadku esencjalizmu i jego „zaprzeczeń”?

Łatwo zauważyć, że w naukach formalnych można sensownie mówić o istotach „bytów matematycznych”. Tak na przykład dobrze wiadomo, że warunek $a \neq 0$ należy do istoty równania kwadratowego $ax^2 + bx + c = 0$, podczas gdy warunki $b \neq 0$ i $c \neq 0$ nie należą do istoty

równania kwadratowego (przy $a = 0$, równanie powyższe nie będzie równaniem kwadratowym, podczas gdy $z = b = 0$ lub $c = 0$ równanie to nadal będzie równaniem kwadratowym). Podobnie, prostokątność i równość boków należy do istoty kwadratu, podczas gdy konkretna miara długości boków nie należy do istoty kwadratu (zarówno kwadraty o bokach długości 2 cm, jak i kwadraty o bokach 2 km, są kwadratami). Jest to sytuacja typowa dla wszystkich definicji w naukach formalnych: ustanawiają one cechy konstytuujące — czyli cechy istotne — danego „bytu formalnego”. Zauważył to już Husserl, gdy pisał: „Istnieją czyste nauki związane z istotą, jak czysta logika i czysta matematyka... Są one całkowicie i we wszystkich swoich krokach myślowych wolne od uznawania w bycie faktów; albo, co jest równoważne, w nich żadne doświadczenie jako doświadczenie — tj. jako świadomość uchwytyjąca rzeczywistość, istnienie, resp. uznająca je — nie może przyjąć funkcji uzasadnienia”³. Lub wyrażając myśl Husserla prościej: W naukach formalnych, konstruując definicję, sami tworzymy dany byt formalny i dlatego też dobrze wiemy, co należy do jego istoty, a co nie; nie próbujemy tu wyprowadzać istoty z doświadczenia, sami ją ustanawiamy. Zresztą ma to miejsce nie tylko w matematyce, ale wszędzie tam, gdzie tworzymy definicje projektujące (np. wiemy, że to, czy dany wyraz odpowiada na pytania „kto? co?”, należy do istoty bycia rzeczownikiem, natomiast liczba liter, z jakich dane słowo jest zbudowane, nie należy do istoty bycia rzeczownikiem, ponieważ tak właśnie gramatycy zaprojektowali definicję rzeczownika) i samo w sobie byłoby to okolicznością trywialną, gdyby nie fakt, że właśnie w naukach formalnych definicje projektujące stają się ogniwami w łańcuchach wnioskowań dedukcyjnych i dzięki temu — jak pisze Husserl — urzeczywistniają się „ideał ściślej nauki eidetycznej”⁴, czyli nauki istotowej.

Każdy, kto rozumie daną definicję matematyczną lub logiczną, posiada dokładną znajomość istoty danego bytu formalnego, tzn. definicja informuje go, jaki zespół cech konstytuuje ten byt. To ma na myśli Kartezjusz, gdy pisze: „Tak, na przykład, jeśli dziecko nauczone arytmetyki wykona dodawanie przestrzegając prawideł, to może być pewne, że znalazło odnośnie do badanej sumy wszystko, co tylko umysł ludzki zdolny jest wykryć”⁵. Ale fakt, że dana definicja została sformułowana w obrębie nauki formalnej, sprawia, iż cechy konstytuujące (istotne), ustanowione definicją, automatycznie wchodzą w związki formalne z cechami istotnymi i nieistotnymi innych bytów formalnych. Związki te

³ E. Husserl, *Idee*, część 1 (Biblioteka Klasyków Filozofii), przekł. D. Gierulanka, Warszawa 1967, 34.

⁴ Tamże, 35.

⁵ *Rozprawa o metodzie*, przekł. W. Wojciechowska, Biblioteka Klasyków Filozofii, Warszawa 1970, 25.

mieszczą się więc w jakiś sposób w istocie zdefiniowanego bytu formalnego. Tak na przykład z reguły *ex post* okazuje się, że cechy istotne, niektóre lub wszystkie, danego bytu formalnego można zastąpić innymi, równoważnymi im cechami. Tej wiedzy nie posiadamy oglądowo, przez zwykłe rozumienie definicji, ale posiadamy ją dedukcyjnie, tzn. każdy, kto włada odpowiednim narzędziem formalnym jest w stanie wiedzę tę wydedukować z danej definicji i z jej związków z innymi „częściami” systemu. Wiedza ta stanowi treść twierdzeń, które się udowadnia.

Bardziej wyczerpującą znajomość istoty bytu formalnego daje więc rozumienie (definicji) i dedukcja. Czy jest to znajomość całkowicie wyczerpująca, tzn. czy odpowiednio zdolny matematyk (matematyk idealny, tzn. matematyk nie ograniczony rozmaitymi uwarunkowaniami, np. czasem życia jednego człowieka) jest zdolny wiedzieć wszystko o istocie danego bytu matematycznego? Historia matematyki uczy, że spośród wielu zagadnień, które długo pozostawały nierozwiązane, wiele zostało rozwiązanych. Czy pomiędzy obecnie istniejącymi nierozwiązanymi zagadnieniami, istnieją zagadnienia nierozwiązalne? Nierozwiązywalne dla nas (zasadniczo przewyższające możliwości ludzkiego umysłu) czy nierozwiązywalne w ogóle? Istnienie tzw. twierdzeń o nierozstrzygalności świadczyłoby na rzecz istnienia zagadnień nierozwiązywalnych. Ale, gdybyśmy potrafili udowodnić nierozstrzygalność każdego zagadnienia, które rzeczywiście jest nierozstrzygalne, to czy nie oznaczałoby to *ipso facto*, że metoda dedukcyjna nie stawia żadnych ograniczeń naszemu umysłowi? Pozostawiamy te pytania na boku.

Istoty bytów formalnych w niczym nie przypominają istot-hipostaz, z którymi walczył Francis Bacon; nie są one żadnymi ukrytymi jakościami, pod powierzchnią widzialnych zjawisk. Z drugiej strony nie jest prawdą, że to, co istotne (czyli to, co przysługuje każdemu przedmiotowi spełniającemu definicję, a więc to, co ogólne), jest tylko wyrazem. Rozróżnienie na to, co istotne i to, co nieistotne, pozostaje w mocy. Istota nie rozplywa się w sumie cech, lecz cechy dzielą się na te, które tworzą istotę i te, które są w stosunku do niej przypadkowe. Ale nie materia i forma, treść i kształt — jak chciał Arystoteles; tu cała treść sprowadza się do kształtu, formy, struktury. Na terenie nauk formalnych spór między esencjalizmem a nominalizmem z jednej strony i między esencjalizmem a fenomenalizmem z drugiej znajduje rozwiązanie, które nie mieści się całkowicie w żadnym z przeciwstawnych sobie członów polemizujących par.

Fundamentalna hipoteza, przyjmowana milcząco w samej metodzie współczesnych, zmatematyzowanych nauk empirycznych, głosi, że w materialnym świecie nie ma niczego, czego nie dałoby się opisać matematycznie. Na mocy tej hipotezy istotowość (ejdetyczność) matematyki

przenosi się na świat materialny. Nauki empiryczne są zatem również naukami ejdetycznymi.

Nauki empiryczne są ejdetyczne w takiej mierze, w jakiej posługują się opisem matematycznym. A po pierwsze, posługują się one tym opisem w bardzo dużej mierze i, po drugie, „opis” ten nie jest opisem w potocznym znaczeniu tego słowa, takim jak na przykład literacki opis zachodu słońca; matematyczny opis przyrody sięga pod widzialną powierzchnię przyrody, chwytą związki pomiędzy mierzalnymi cechami przedmiotu, takie związki, które same przez się są niedostępne dla bezpośredniego poznania zmysłowego. Matematyczny opis przyrody polega na modelowaniu przyrody w terminach matematyki. Mimo, że nasze matematyczne modele są tylko grubym przybliżeniem przyrody, możemy łatwo stwierdzić — na tej samej zasadzie co w naukach formalnych — jakie elementy są w nich istotne, a jakie nie. I tak, na przykład, stwierdzamy, że dla umiejscowienia elektronu istotny jest kwadrat modułu jego funkcji falowej, a nieistotna jest, powiedzmy, faza tej funkcji.

Pojęcie „istoty rzeczy” nie zostało zatem wyeliminowane z myśli filozoficznej przez rozwój zmatematyzowanych nauk przyrodniczych, jak to głosili na przykład neopozytywiści. Ale istoty rzeczy nie są hipostazami, ukrytymi jakościami tkwiącymi pod powierzchnią tego wszystkiego, do czego da się sięgnąć poznaniem zmysłowym. Przyroda jest strukturą formalną, a do istoty struktury formalnej — i to struktury tak skomplikowanej, jaką jest przyroda — należy to, że składa się ona z całej hierarchii związków istotnych i nieistotnych. Ale związki istotne nie są podłożem dla związków nieistotnych — entelecheią dla przypadłości — są one równorzędnymi partnerami w strukturze. Istotność jest względna. Jeśli jakieś związki formalne są istotne, to tylko ze względu na pewne związki formalne; ale te same związki mogą być nieistotne ze względu na jakieś inne związki. Odniesienie „ze względu na...” jest istotne w strukturze formalnej.

Do istotowego poznania przyrody dochodzi się nie wmyśliwaniem się w naturę bytu, lecz matematycznym modelowaniem tego, co da się zmierzyć.

ESSENTIALISM AND PHENOMENALISM IN THE CONTEXT OF EMPIRICAL SCIENCES

Summary

The origin of essentialistic view and of its opposites, medieval nominalism and modern phenomenism, is briefly reviewed. When defining a concept in formal sciences (logic, mathematics) certain elements of a given concept are ex

definitione essential, and certain are not. Essentialism of this kind is transferred from formal sciences to empirical sciences by the very fact that empirical sciences progress via constructing mathematical models of reality. Therefore, one can meaningfully speak about essences of mathematical models. These essences, however, are not hidden under superficial phenomena, they are simply „constititional relations” forming a structure of the model in question.